Ewa Niewiadomska (Fot. Przemysław Jendroska)

WOJNA W UKRAINIE

Uchodźczynie z Ukrainy zrobiły spektakl. "Co wam śpiewały matki nad kołyską, Polacy, że jesteście tak dobrymi ludźmi?"

Magdalena Warchala-Kopeć *22.06.2022*

- Ze sceny pada pytanie: "Gdybyście wy przyjechali do nas, czy potrafilibyśmy pomóc wam w taki sam sposób? I zapada cisza. To bardzo przejmujące momenty. Widzowie przyjęli je ze łzami - mówi Ewa Niewiadomska, przewodnicząca Forum Dyrektorów Teatrów Województwa Śląskiego.

Magdalena Warchala-Kopeć: Spektakl „5:00 UA", który właśnie miał premierę, jest wyrazem traumy i buntu 14 ukraińskich artystek, które połączyły wojna i teatr. Jak do tego doszło?
Ewa Niewiadomska: Gdy rozpoczęła się wojna, wszyscy byliśmy zdezorientowani. Każdy próbował włączyć się w pomoc dla Ukraińców. Z Robertem Talarczykiem, dyrektorem Teatru Śląskiego, zaczęliśmy się zastanawiać, co dzieje się z artystami, którzy przybywają do Polski. Mieliśmy świadomość, że w tłumie uchodźców, których widzimy na dworcu w Katowicach, są aktorzy, reżyserzy, tancerze. Pomyśleliśmy, że mamy w regionie 13 scen i Forum Dyrektorów Teatrów Województwa Śląskiego, co daje nam spore możliwości. Oczywiście, teatry w swoich zespołach mają artystów z Ukrainy, którym natychmiast pospieszyły z pomocą m.in. w sprowadzeniu rodzin. Ale my chcieliśmy zrobić coś więcej. Pomyśleliśmy, że najlepszą rzeczą byłoby stworzenie rezydencji, w czasie których artyści, którzy uciekli przed wojną, mogliby stworzyć coś konkretnego, skupić myśli na pracy twórczej, która jest istotą ich życia. Ogłosiliśmy, że zapraszamy zainteresowanych na Śląsk. Zgłosiły się 43 osoby, które przybyły z Ukrainy i zatrzymały się w różnych miejscach w Polsce. Głównie kobiety, bo wiadomo, że to przede wszystkim one uciekały przed wojną. Wśród nich były aktorki, choreografki, śpiewaczki, reżyserki, producentki. Zaprosiliśmy je na spotkanie w Katowicach, na które dotarło dwadzieścia kilka osób. Zaoferowaliśmy im Scenę w Malarni Teatru Śląskiego, obiecaliśmy znaleźć pieniądze na spektakl i

miejsca noclegowe. 14 dziewczyn przyjęło propozycję. Miejsca do zamieszkania udostępniły im Teatr Rozbark, Teatr Zagłębia w Sosnowcu, Uniwersytet Śląski. Pieniądze na produkcję wyłożyły teatry, dołożył się też samorząd Katowic i Śląsko-Zagłębiowska Metropolia. I dziewczyny zaczęły pracę.

Jak wyglądały jej początki?
- Nie chcieliśmy w jakikolwiek sposób narzucać, jaki ma być ten spektakl. Nie moglibyśmy niczego wymagać. Chcieliśmy, by same szczerze zmierzyły się ze swoimi emocjami, same zdecydowały, ile chcą nam opowiedzieć. Reżyserią zajęła się Yuliia Maslak, także jedna z uchodźczyń. Część dziewczyn chciała wziąć udział w projekcie, ale bała się, czy podoła mu emocjonalnie. Podczas pierwszego spotkania Katia przedstawiła się: "Przyjechałam z Charkowa. Byłam w trakcie prób do »Matki Courage« Brechta. Grałam wojnę. Teraz nie potrafię wyjść na scenę. Ale może spróbuję się z tym zmierzyć". Na rękach trzymała maleńkie dziecko i płakała. Myślałam, że to jej córka, a okazało się, że to siostra, którą się opiekuje. Dziewczyny były różne. Jedne zamknięte, błądzące myślami gdzieś daleko. Inne żywiołowe, tryskające energią i poczuciem humoru, jakby chciały odwrócić swoją uwagę od tragizmu swojej sytuacji.

REKLAMA

AD
NOWE
RENAULT
ARKANA
E-TECH
HYBRYDA
zapisz się
na 24-godzinną
jazdę testową
sprawdź

Długo bałaś się iść na próbę.
- Nie chciałam ich deprymować. Ale gdy w końcu poszłam, byłam zaskoczona. Dziewczyny były tak pełne energii i determinacji, że miałam wrażenie, jakby w jakiś paradoksalny sposób brały udział w tej wojnie. Chciały przekazać swoją siłę tym, którzy zostali na wschodzie. Oczywiście w spektaklu znalazły się sceny, w których mówią o swojej rozpaczy czy tęsknocie. Przywołują postacie bliskich, którzy zostali w Ukrainie. Jedna z dziewczyn wyświetla portrety swojego brata, który jest żołnierzem. Jest też pewien poruszający monolog, w którym młoda kobieta mówi: "Przyjechałam tutaj. Daliście mi pić, daliście mi jeść, daliście mi dom, pozwoliliście mi studiować w szkole baletowej i daliście mi scenę, na której mogę tworzyć. Co wam śpiewały matki nad kołyską, Polacy, że jesteście tak dobrymi ludźmi?". Uderzyło mnie, że niełatwo przyjąć tak niezwykłe słowa. W czasie gdy mamy wobec siebie tyle wątpliwości, nagle ktoś mówi coś takiego. To zdanie zostało z widzami i pewnie trochę w nich pomieszka. Ze sceny pada też pytanie: "Gdybyście wy przyjechali do nas, czy potrafilibyśmy pomóc wam w taki sam sposób?". I zapada cisza. To bardzo przejmujące momenty. Widzowie przyjęli je ze łzami.

Dla artystek jest to zapewne rodzaj terapii, gdy mogą opowiedzieć o swoich traumach językiem sztuki, który jest im najbliższy.
- One zauważają ten terapeutyczny wpływ, ale jednocześnie podkreślają, że nie poszły do teatru jak do lekarza. Rozmaite, często skrajne emocje się w nich kotłują, więc dają im upust. Na przykład śmieją się z Rosjanek, które straciły możliwość kupowania produktów Chanel: "Mój Boże, co się teraz stanie na świecie, jeśli nie będziecie mogły sobie kupić małej pikowanej torebki Chanel? Jak żyć bez chanelki?". To scena jak z paryskiego kabaretu. Dziewczyny są odważne, zuchwałe, niezwykle zabawne. Publiczność śmieje się wraz z nimi.

Co cię szczególnie poruszyło w spektaklu?
- Sztuka zaczyna się od odliczania do godz. 5, kiedy Rosja najechała na Ukrainę. Każda z bohaterek mówi, co robiła w tym momencie. Jedna z nich była w Polsce i czekała do godz. 6, aż rodzice w Ukrainie wstaną. Chciała zadzwonić i ich poinformować, że jest wojna, ale nie chciała ich budzić. Gdy zadzwoniła, nie uwierzyli. Inna zaczęła się kłócić z mężem. On mówił, że nie ma żadnej wojny, a ona, że jest i że trzeba się pakować. Wszystkie dziewczyny spakowały się do walizek, które stały się głównymi rekwizytami na scenie. Niektóre przedostały się w bezpieczne miejsce, ale dowiadywały się, że dalej nie mogą zabrać ze sobą bagażu. Zakładały zatem na siebie jak najwięcej ubrań, żeby przewieźć je na sobie. Jedna z kobiet w nerwach zrobiła sobie makijaż, bo stwierdziła, że nie może taka rozmemłana iść na wojnę. Kolejna zaczęła analizować, co zostawia w mieszkaniu: co jest w lodówce, co na stole, co na półkach. Jakby to miało jakieś większe znaczenie. Podczas spektaklu dziewczyny wychodzą też do widowni. Jedna chce oddać komuś pod opiekę królika w klatce. Inna prosi o wodę dla swoich dzieci. Jest też wstrząsająca scena, kiedy Katia, ta sama, która płakała podczas naszego pierwszego spotkania, zadaje sobie pytanie, co dla niej oznacza nazwa Mariupol. Potem odpowiada, że nie ma żadnej teatralnej formy, w której można by to dobrze wyjaśnić, dlatego zdecydowała się stać, milczeć, nie oddychać, w końcu krzyczeć. Ten krzyk jest rozdzierający. W końcu mówi, że ma wodę, ale chciałaby ją wypić tak, jak piją ludzie tam. Z kałuży. Rozlewa ją na scenie i pije z ziemi. Nie wiem, czy tę scenę należy jakoś komentować. W teatrze było bardzo cicho.

Gdzie można obejrzeć spektakl?
- Będzie wystawiany w wielu teatrach na Śląsku. Na pewno w Teatrze Małym w Tychach, w Teatrze Miejskim w Gliwicach, w Teatrze Rozrywki w Chorzowie, w Teatrze Ateneum w Katowicach, w Teatrze Nowym w Zabrzu i w Teatrze Rozbark w Bytomiu. Mam nadzieję, że dziewczyny pojadą z nim także w Polskę, żeby mogli go zobaczyć widzowie poza Śląskiem. Jest tego wart, bo to nie tylko mocny, dokumentalny zapis prawdziwych wojennych przeżyć, ale też pełnowartościowy spektakl stworzony przez artystki z teatrów w Kijowie, Lwowie, Charkowie i innych miejscach w Ukrainie. Wydaliśmy program do spektaklu z tekstami i zdjęciami artystek. Tłumaczymy go teraz na język ukraiński. Ta niewielka książeczka ma dla mnie duże znaczenie. Mam nadzieję, że dziewczyny kiedyś pokażą ją bliskim, mówiąc o tym, co robiły w Polsce, w czasie wojny, która dotknęła ich kraj.

REKLAMA

AD
Support people of Ukraine
Your donations help us to provide humanitarian relief to millions of suffering people

Autorki spektaklu o sobie i projekcie:

Julia Maslak: Decyzję o wyjeździe podjęłam na początku marca, kiedy po tygodniu nocowania w piwnicy moja mama czuła się tak źle, że ledwie mogła chodzić. Zrozumiałam wtedy, że dłużej tego nie wytrzyma. Na szczęście znaleźli się przyjaciele przyjaciół, którzy, za co jestem im ogromnie wdzięczna, zaprosili mnie do siebie, do Warszawy.

Podobnie zresztą jak jestem wdzięczna całemu narodowi polskiemu, który dokłada wszelkich starań, aby pomóc Ukraińcom.

Nina Bałtowska: Przed wojną uwielbiałam się dobrze ubierać i śledziłam nowinki modowe. Miałam wiele torebek i butów. Teraz nie jestem pewna, czy jest to właściwe. Nie jestem też pewna, czy czymś właściwym jest być wegetarianką i rezygnować z cukru, przecież Mariupol. Część otrzymanej pomocy oddaję na wojsko ukraińskie. Uczę się języka polskiego i cieszę się ze swoich sukcesów.

> Jest mi wstyd, że jestem aktorką, bo nie jestem w Polsce przydatna. Jestem wdzięczna, jak tylko to możliwe.

Tatiana Gerasymchuk: Do Polski wyjechałam z trzyletnim synem, a pomoc zaproponował mi mój kolega, muzyk z Krakowa. O projekcie również dowiedziałam się od niego. Postanowiłam spróbować i przyjechałam na pierwsze spotkanie. Mówiąc szczerze, miałam wątpliwości… jak my wszyscy, przecież tak różni, będziemy w stanie połączyć siły i stworzyć razem coś wspólnego… Łączyło nas jednak jedno – ból z powodu wojny!

Maria Kardash: Kiedy rozpoczęła się wojna, w Polsce byłam już od prawie roku. W Ukrainie zostali moi rodzice i przyjaciele. Ten projekt jest dla mnie poszukiwaniem odpowiedzi. W jaki sposób mogę (i czy w ogóle mogę) być przydatna dla Ukrainy, jeżeli nie planuję powrotu do kraju? Czy rzeczywiście nie planuję wracać? Czy jest różnica pomiędzy wyborem życia koczowniczego z własnej woli a staniem się nomadem z przymusu i braku możliwości powrotu?

Halyna Lozynska: Nie myślałam, że podczas wojny można tworzyć… Dziękuję za możliwość rozwoju, podzielenia się tym, co siedzi w sercu, i powrotu do odbudowy Ukrainy.

Anna Lysenko: Kochałam swojego męża i dziecko. Jestem tutaj właśnie dlatego, że jestem matką.

Sofia Mutilo: Lubiłam swoje dotychczasowe życie. Teraz jestem w Polsce. Podoba mi się tutaj, ludzie bardzo dobrze podchodzą do Ukraińców, ale serce zostało na Ukrainie i chcę, aby wojna skończyła się jak najszybciej i żebym mogła wrócić do domu. Cieszę się z projektu, który zorganizowała dla nas Polska. Praca twórcza bardzo pomaga choć na chwilę odgonić myśli od problemów.

Daria Novikova: Od pierwszego dnia wojny żyłam w podziemiach teatru. Kiedy obok doszło do trzech wielkich wybuchów, postanowiłam, póki jest na to czas, wyjechać. Nie udało się od razu. Razem z kotem byliśmy dwa dni w podróży.

MATERIAŁY PROMOCYJNE PARTNERA

Szczególne potrzeby skóry w okresie menopauzalnym

Natalia Pisarieva: Po miesiącu mieszkania pod okupacją udało mi się wyjechać do Polski. Moja rodzina została na miejscu i udało im się wyjechać dopiero w kolejnym miesiącu.

Evgenia Prysiazhna: Wojna zaczęła się dla mnie o 5:20 rano, kiedy rozpoczęło się bombardowanie terenów wojskowych znajdujących się około kilometra od naszego domu. Obudziłam męża słowami, że usłyszałam wybuchy i że zaczęła się wojna. Odpowiedział, że to burza. Potem były syreny, zbieganie z ósmego piętra i nocowanie w piwnicy. Następnego dnia nasza córka zobaczyła w oknie czołgi. Zaczęli ostrzeliwać nasze domy. Wieczorem wyjechaliśmy.

Hałyna Ryba: Mam ukochaną rodzinę: męża i czwórkę dzieci. Razem z dziećmi uciekłam przed wojną. Jestem niesamowicie wdzięczna Polakom za to, jak się nami zajęli. Jestem wzruszona do łez. Codziennie chcę wrócić do domu, ale nadal jest tam niebezpiecznie i musimy zostać tutaj. Żyję doświadczeniem teatralnym, w którym mogę wziąć udział w Teatrze Śląskim. Jestem bardzo wdzięczna.

Ksenia Svistun: Z Kijowa wyjechałam wraz z mężem i dzieckiem od razu na początku wojny, 24 lutego. Wyjechaliśmy do innego obwodu, ale tam również niedługo zaczęły się walki. Gdy w ciągu tygodnia nieustannie słyszeliśmy coraz bardziej zbliżające się odgłosy walk pancernych, postanowiliśmy opuścić kraj. Mąż odwiózł nas do granicy z Polską.

Kateryna Vasiukova: Czuję bezsilność, bo nie wiem, w jaki sposób mam pracować w teatrze. Nie wiem, jak oddać ból, który odczuwam. Nie wiem, czy moja sztuka uratuje widza, czy jakąś inną osobę. Nie wiem, czy mam prawo do bezpiecznej przestrzeni w momencie, gdy w moim kraju trwa wojna. Nie wiem, kiedy i czy w ogóle zobaczę swojego męża, a dzieci swojego tatę. Nie wiem, dlaczego macie przyjść na to przedstawienie. Nie wiem też, czy mam dla was grać.